



SEBASTIAN KARPIEL- BUŁECKA

PIEŚNIARZ, GÓRAL,
PARTNER
I OJCIEC. CZŁOWIEK
WOLNY, ALE
Z ZASADAMI

TRZEBA UMIEĆ ZESTARZEĆ SIĘ ŁADNIE

Kryzys wieku średniego? Nie w tym wypadku. Sebastian Karpiel-Bułecka ma to, o czym zawsze marzył – miłość, dziecko, dom. Muzyki i skrzypców nie musiał oddać w zamian, więc wszystko pięknie się dopełnia. Bilans czterdziestolatka wypada zdecydowanie na plus.

ROZMAWIAŁA ANNA RĄCZKOWSKA
ZDJĘCIA MARTA WOJTAL

Jesteś osobą, którą można wrzucić w ramy? Ograniczyć?

Jestem wolnym człowiekiem, mam to silnie zakorzenione. Może to bierze się z tego, że jestem górale, a w górach przesiąka się poczuciem wolności. A poza tym to wynika z charakteru i natury. Taki się urodziłem. Dlatego cieszę się, że mam wolny zawód.

Dlaczego górale tak mają?

Może to geny? Może chodzi o krajobraz, który nas otacza? Może to ta przestrzeń? W górach wolność zawsze miała się dobrze, nawet pod zaborami było tam więcej swobody. To walor tego miejsca. Ludzie, którzy mieszkają w górach, cenią sobie poczucie wolności. A ja jestem częścią tamtego świata, tam się wychowałem i dorastałem. Jadę tam, kiedy mam czas. Chcę, żeby moja córka przesiąkała tą kulturą, żeby wiedziała, gdzie są jej korzenie, bo mi to zawsze pomagało w życiu.

Dlaczego to takie ważne?

Naszą siłę i tożsamość budujemy również na tym, co było, w oparciu o historię, kulturę, muzykę. Powinniśmy sięgać do naszej kultury, bo jest unikatowa, czyni nas narodem wyjątkowym i oryginalnym. Ta inność to siła. Ja to zawsze czułem, dorastając na Podhalu. To mi w życiu pomaga.

Co jest ważne w twoim świecie wartości?

Drugi człowiek, przyjaźń, miłość. Uczucia, których nie da się zamienić na nic innego. Ale chyba nie jestem w tym oryginalny? Te uczucia są ponadczasowe

i ponad wszystkim. Świat materialny i pęd za rzeczami, które szybko przemijają, mnie nie pociąga. Buduję siebie w oparciu o relacje z drugim człowiekiem. Myślę, że większość ludzi tak ma. **Praca ci w tym przeszkadza czy pomaga? Mówi się, że show-biznes to nie jest świat prawdziwych relacji i wartości.**

To zależy od nas. W naszym zespole udało nam się zebrać grupę ludzi, którzy zawsze kierowali się prawdziwymi emocjami i tak jest do dzisiaj. Oczywiście spotykam na swojej drodze osoby, które pewnie nie są prawdziwie, czasem udają kogoś innego, niż są w rzeczywistości, ale tego typu zachowania łatwo wyczuć i wtedy staram się zachować dystans. Mam to szczęście, że w swoim życiu zawodowym spotykam ludzi, którzy robią to, co robią, bo to kochają i są w tym szczerzy. Jeśli ktoś podchodzi do swojej pracy z pasją i miłością, to chyba potrafi podejść tak samo do drugiego człowieka. **Łatwo cię zranić?**

Kiedyś to było proste, bo chyba za bardzo się wszystkim przejmowałem, ale teraz to się zmieniło. Z wiekiem, z doświadczeniem człowiek nabiera dystansu i wtedy trudniej go zranić.

Niedawno skończyłeś 40 lat. Ma to dla ciebie znaczenie?

Staram się o tym nie myśleć. Skupiam się na tym, co mam do zrobienia i co bym jeszcze chciał osiągnąć. Wszyscy się starzejemy, nawet ja (*śmiech*). Nie ma na to mocnych i lepiej się pogodzić, że tak jest, i skupić na dalszej części życia,





**JEŚLI FACET MA POUKŁADANE W GŁOWIE,
NIE MA KOMPLEKSÓW, TWARDO STĄPA PO ZIEMI,
TO KRYZYS WIEKU ŚREDNIEGO GO NIE DOTKNIĘ**

niż roztrząsać tę czterdziestkę. Zastanawianie się, czy człowiek jest stary, do niczego konstruktywnego nie prowadzi. **Czyli to nie jest granica, która sprawia, że zaczynasz się zastanawiać nad życiem?**

Ja dosyć wcześnie wiedziałem, co chcę w życiu robić i jak moje życie ma wyglądać. Długo błędziłem, zanim udało mi się to osiągnąć, ale wyszło mi to na dobre. Dzisiaj mam 40 lat i też wiem, czego chcę i dokąd zmierzam. Nie żałuję tego, co było, bo to mnie zbudowało, nawet jeśli nie było przyjemne. Złe rzeczy hartują, w myśl przysłowia „co nas nie zabije, to nas wzmocni”. Zamykanie się w przeszłości jest niedobre. „Nigdy nie jest za późno, żeby zacząć od nowa”, jak napisał kiedyś Karol Wojtyła. Trzeba się budować na tym, co mamy do zrobienia. Robić plany, ale niezbyt dalekosiężne, bo i tak nie jesteśmy w stanie do końca za-

planować przyszłości, a potem możemy być rozczarowani, jeśli nam się coś nie uda. Wielu mądrych ludzi mówi, żeby żyć tu i teraz, a mądrych ludzi trzeba słuchać.

Słuchanie to jedno, a wdrażanie w życie – drugie...

Nie zawsze się udaje, ale trzeba próbować. Każdy mały krok może być początkiem czegoś wielkiego.

Powiedziałeś, że wiesz, że się starzejesz.

Ale na razie czuję się świetnie. Poza tym mam wokół siebie ludzi, którzy nawet w wieku 60 lat uważają, że są młodzi.

To chyba dobrze?

Z jednej strony tak, ale trzeba też umieć zestarzeć się ładnie.

Czyli?

Nie wszystko w danym wieku przystoi. Fajnie, że ludzie starsi potrafią się zdo-

go, który w swoje 80. urodziny poszedł się wspinać na Mnicha. I super, ale jeśli ktoś nie może się z przemijaniem pogodzić i widzę potem takiego 50-letniego faceta wystylizowanego na 18-latkę z partnerką u boku młodszą o trzydzieści kilka lat, to czuję lekką żenadę. Takiego starzenia bym się bał.

To się nazywa kryzys wieku średniego.

Jeśli facet ma poukładane w głowie, nie ma kompleksów, twardo stąpa po ziemi, to kryzys wieku średniego go nie złapie.

To z czego ten kryzys wynika?

Z kompleksów? Może ktoś za wcześniej zaczął dorosłe życie? Nie przemyślał swoich decyzji? Nie wiem, nie mnie to oceniać. Chciałbym umieć się zestarzeć ładnie.

Co ci nie przystoi?

Jestem ojcem, powinienem być przykładem dla swojego dziecka. Jeszcze chyba mogę założyć krótkie spodenki, zagrać

w piłkę (*śmiech*). Jestem ojcem, powinienem być odpowiedzialny. Pewnie mi nie przystoi bieganie po warszawskich klubach, imprezowanie do czwartej rano, spożywanie alkoholu w ilościach przemysłowych. Ponieważ chcę wziąć odpowiedzialność za bliskich i za siebie, nie przystoi mi o siebie nie dbać – żebym mógł zadbać o innych, chcę być zdrowy i chcę być wtedy, kiedy mnie potrzebują.

Lubisz być tatą?

Pewnie. Dobrze, że mi się to przytrafiło w dojrzałym wieku. Przeszedłem długą drogę. Potrafię to docenić. Chyba jestem świadomym rodzicem i potrafię z tego czerpać. To mnie inspiruje. Moje życie się wzbogaciło.

Zawsze chciałeś mieć rodzinę i dziecko?

Tak. Nie chciałem być sam, samotny. Zawsze chciałem mieć dzieci. Bycie singlem to nie dla mnie.

Single mówią, że tylko wtedy można się realizować.

Wydaje mi się, że większość ludzi, którzy skupiają się na sobie i samorealizacji, zaniehbując relacje z drugą osobą, w pewnym momencie obudzą się z ręką w nocniku. Człowiek nie jest stworzony do tego, żeby być sam. Człowiek jest jednostką rodzinną i potrzebuje w życiu drugiego człowieka. Każdy dochodzi do tego w innym momencie swojego życia. Kiedyś widziałem świetny dokument, w którym 5-letni chłopiec rozmawiał ze starszymi ludźmi o ich problemach. Z wypowiedzi tych ludzi wynikało, że największym ich dramatem jest brak bliskiej osoby. Oczywiście wynikało to z różnych powodów – czasami to była śmierć, czasami zwykłe życiowe błędy. Myślę, że warto słuchać głosu tych, którzy dużo w życiu przeszli.

Współczesny świat chyba trochę się od starszych ludzi odsuwa, bo oni nam przypominają o przemijaniu.

Tego typu podejście prowadzi do destrukcji. Sami sobie fundujemy cierpienie. Starość czeka nas wszystkich. Przemijanie, śmierć są częścią naszego życia. Tylko głupi nie ma tej świadomości. Zrozumienie tego rodzi pokorę, a pokora pomaga w każdym aspekcie życia.

Pokora, czyli?

Gdybym doszedł do wniosku, że w tym, co robię, jestem genialny i najlepszy, to przestałbym się rozwijać. Jako skrzypek, wokalista. Tak samo jest w relacjach międzyludzkich. Pokora to kompromis, a kompromis jest ważny. Kto nie umie iść na kompromis, uważa, że wie wszystko najlepiej i jego zdanie jest najważniejsze. Nie potrafi dopuścić myśli, że może nie mieć racji. A jeszcze wyższym rodzajem pokory jest mieć rację i umieć odpuścić – dla dobra związku, relacji czy miłości.

Wielka umiejętność.

Ustępowanie w związku jest dobrą drogą. Bo w większości związki rozpadają się przez totalne bzdury, typu: „bo

szczoteczka leżała krzywo”. Możliwość kompromisu świadczy o pokorze, która gwarantuje rozwój i doskonalenie siebie.

Odbiegliśmy od tematu – co najbardziej lubisz w byciu tatą?

Jak budzę się rano i córka się do mnie przytula (łzy w oczach, przyp. red). Nie mogę mówić o takich rzeczach, bo się wzruszam. To są banały, jak się o tym mówi. Żeby to zrozumieć, trzeba tego doświadczyć. Trudno wytłumaczyć, że nawet przewijanie jest fajne. Te proste rzeczy w relacji z dzieckiem dają potężną siłę, uszczęśliwiają. Ale to sprawy duchowe, nie da się wszystkiego opowiedzieć. To głębokie przeżycia i warto dla nich żyć.

Masz dla niej tyle czasu, ile byś chciał?

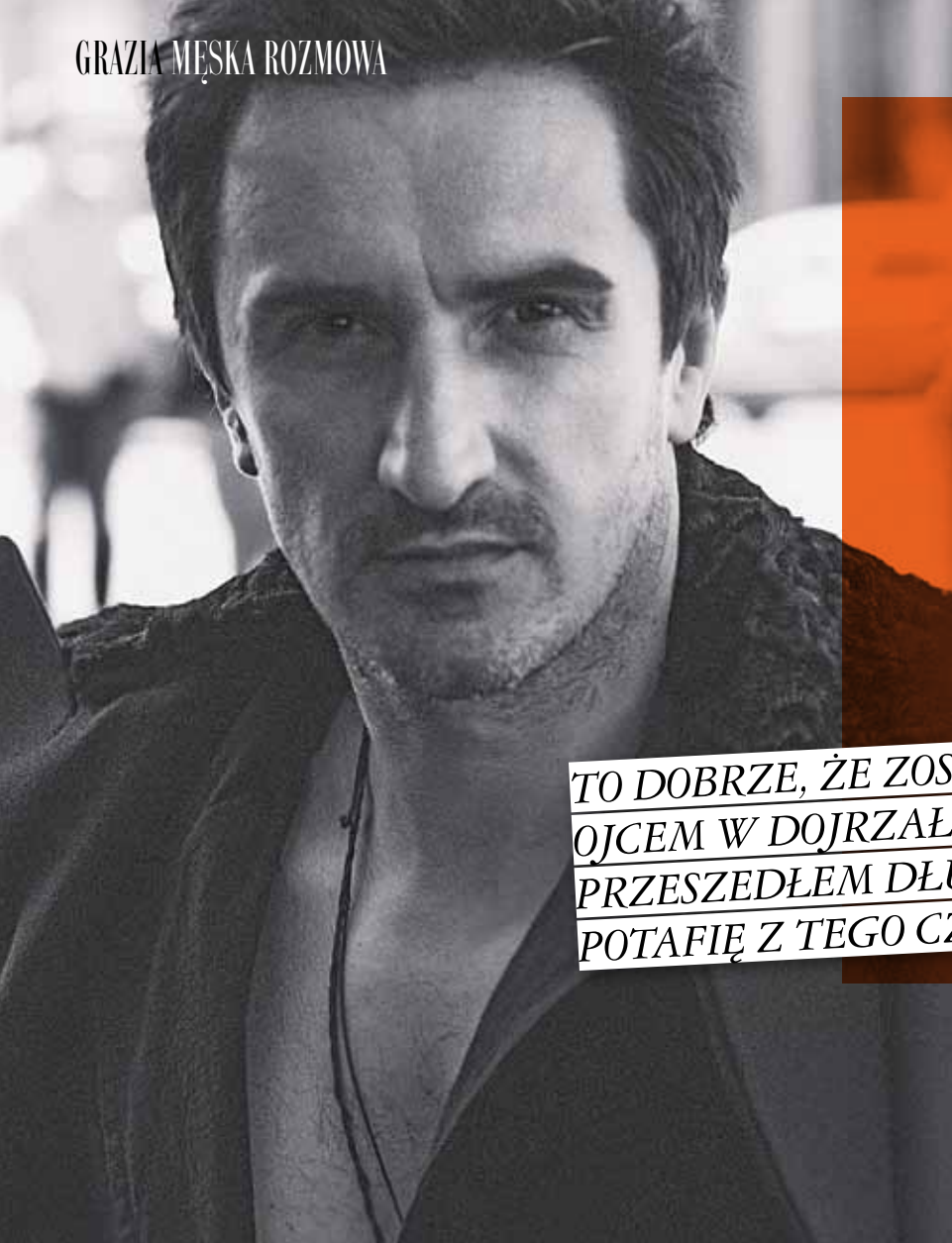
Tak. Na pewno nie zaniehbuję naszych relacji. Nawet jeśli wyjeżdżam na dwa czy cztery dni, to potem jestem tydzień w domu od rana do wieczora.

Zazdrościsz ci, że zostałeś tatą w takim „dobrym” wieku.

Każdy musi przejść swoją drogę. Dobrze, kiedy człowiek podejmuje tę decyzję świadomie i naprawdę tego chce. Gdyby mi się to przytrafiło w wieku np. dwudziestu kilku lat, nie skorzystałbym na tym tak, jak teraz. A przez to, że ja na tym korzystam, skorzysta na tym też moje dziecko. Ale ten kij ma dwa końce – gdy jesteś młodszy, możesz bardziej uczestniczyć w życiu dziecka, kiedy jest już starsze. A kiedy moja córka będzie miała 20 lat, ja będę miał 60. Fajnie by było, gdyby człowiek miał ten rozum co teraz i dziecko w wieku 30 lat. Ale tak się nie da.

Masz czasami poczucie, że zmarnowałeś czas?

Żeby mieć dziecko, potrzeba kobiety i mężczyzny. Musiałem spotkać na swojej drodze kobietę, z którą mógłbym to dziecko mieć i stworzyć dom. To odpowiedzialne decyzje. Widocznie u mnie to musiało tyle trwać. Nie da się dywagować, że może mogłem wcześniej. Nie mogłem. Mogłem wtedy, kiedy



Z archiwum prywatnego – pięcioletni Sebastian.

**TO DOBRZE, ŻE ZOSTAŁEM
OJCEM W DOJRZAŁYM WIEKU.
PRZESZEDŁEM DŁUGĄ DROGĘ,
POTAFIĘ Z TEGO CZERPAĆ**

spotkałem Paulinę na swojej drodze, a to się wydarzyło w 2014 roku.

Dzisiaj dla niektórych ludzi dziecko nie zawsze łączy się z rodziną. Niektórzy po prostu chcą je mieć.

Taka postawa być może bierze się z pogoni za światem materialnym. Ważne, żeby nie przespać tego momentu, żeby nie koncentrować się tylko i wyłącznie na swojej karierze, pieniądzach, zarabianiu. Często słyszymy: „Jeszcze nie teraz, bo większe mieszkanie, bo samochód, bo drugi”. I nagle się okazuje, że już się nie da, że jest za późno. Trzeba się kierować uczuciem – jeżeli kogoś kochasz i jest ci z nim dobrze, to nie ma się co zastanawiać, co będzie za rok czy dwa. Rób, co czujesz. Ludzie za bardzo skupiają się na tym, co było lub będzie, zamiast na tym, co jest. Nie podejmują decyzji z wiarą w to, że wszystko się dobrze poukłada, tylko analizują – a jak nie wyjdzie, a jak stracę pracę,

a to, a tamto. Trzeba mieć wiarę.

A łatwiej mieć wiarę tym, którzy w coś wierzą.

Ty wierzysz w Boga?

Zostałem wychowany w rodzinie wierzącej, wierzę w Boga i to mi bardzo w życiu pomaga. I tego się będę trzymał.

Ale nie jesteś mistrzem optymizmu?

Staram się myśleć racjonalnie. Czasem się droczę sam ze sobą czy z kolegami, ale w głębi serca wierzę, że będzie dobrze, bo gdybym nie wierzył, to nie byłbym tu, gdzie jestem. Udało mi się zrobić w życiu wiele rzeczy, które sobie zaplanowałem. Czasem mnie to dużo kosztowało, ale w końcu dostawałem to, co chciałem. Musiałem sobie to wypracować, przejść przez różne zakręty, ale w końcu docierałem do celu. Gdybym nie miał w sobie optymizmu, to chyba bym do tego celu nie dotarł.

Czyli stawiasz sobie cele?

Mam marzenia i staram się je realizować.

Ale też trzeba mieć do nich dystans, bo jeżeli nie uda się ich zrealizować, to też nie koniec świata. Może uda nam się dotrzeć gdzieś, gdzie nawet nie myśleliśmy? I to też będzie satysfakcjonujące. Nie wszystko zależy od nas. Jest ktoś, kto nad tym wszystkim czuwa i ma wobec nas jakieś plany. Tym kimś jest Pan Bóg. Ale nie każdy w to wierzy.

Co teraz jest w twoich marzeniach?

Chciałbym jeszcze lepiej grać na skrzypcach. Muzyka mnie kręci, cały czas mi mało. Chciałbym więcej projektować, ale to też mi się udaje. Chciałbym, żeby moje dziecko było zdrowe i szczęśliwe. I żeby zdrowie było. Moje i bliskich. Czas pokaże, co jeszcze mi się uda. Nie chciałbym czegoś zepsuć, a mam trochę trudny charakter. Bywam nerwowy i wybuchowy, a granie dodatkowo rozchwiewa emocje. A po koncercie jest powrót do domu, gdzie trzeba sobie wszystko przestawić. To jest oczywiście dla mnie ratunek, bo gdybym nie miał rodziny i stabilizacji, to pewnie bym zwariował, ale muszę nad sobą pracować, żeby ten przeskok nie był dla mnie i dla nich bolesny. Proza życia jest fajna, ale i trudna zarazem. To, że schodzisz ze sceny i musisz iść kupić pieluchy. Ale gdyby tego nie było, byłoby mi źle.

Rozmawiała ANNA RĄCZKOWSKA